



Nowo OTWARTY MAGAZYN OBUWIA ZDZISŁAW ZDANOWICZ

KRAKÓW, UL. SZCZEPAŃSKA L. 7 — TELEFON 516

poleca najlepszej jakości i trwałości

obuwie dziecięce, damskie i męskie.

MICHAŁ MORPHY.

TAJEMNICA POGROMCZYNI.

Powieść z francuskiego.

10

— Ależ tak, miej pani zaufanie do mnie — odparł pogromca z wysiłkiem.

Był bez humoru. Brała go trwoga i nie umiał zapanować nad sobą. Stracił całą energię. A jeżeli to rzeczywiście Demona chodzi tam, po drugiej stronie? Nie był pewny, ale czuł, że tak było. Tego nie przewidział — drżał przeto.

— Co tobie? — zawołała baronowa, wielce zdziwiona zimnem przyjęciem, jakiego doznała.

— Nic, zapewniam cię, luba; zniecierpliwiłem się, to wszystko.

Pogromczyni, wiedząc teraz, czego się ma trzymać odnośnie do pięknego Yagona, odeszła do domu.

— Gdyby to była ona — pomyślał — to, gwałtowna, jak ją znam, byłaby wpadła na nas, ażeby nas podrzeć na kawały. — Uspokoił się potrochu. Zresztą, u niego wrażenia zmieniały się szybko. Zaprowadził baronową do dość ładnego salonu, o czerwonych tapetach z kanapami, który służył za foyer dla widzów z pierwszych rzędów.

Pani d'Ernemont, porwana, oszołomiona wzruszeniem, podziwiała Yagona. Pytała siebie, czy to nie był sen i czy rzeczywiście znajdowała się w objęciach pogromcy, przed którym korzyły się dzikie zwierzęta. Cóż to za człowiek!

Ach jak marnym wydawał się jej mąż w porównaniu, pomimo całej swojej rasy!

I dała wolę swym uniesieniom!...

Ryki lwów przynosiły jej zdala jakby groźbę śmierci!

ROZDZIAŁ III.

Odjazd do Ameryki.

Gdy Yago powrócił do mieszkania, około w pół do trzeciej zrana, zamiast spodziewanej burzy, usłyszał pieściwy głos Demony, która rzekła doń:

— Jesteś przecie, obrzydły latawce po kawiarniach! Ach, jak to nieładnie zostawiać żonę samą jedną.

Czerwonoskóry z Marsylii dał się złapać na tę wędkę.

— Dość już tego, od dziś nie latam, będę grał tylko dwie partye szachów tygodniowo.

— Dla czego, mój drogi, skoro masz w tem rozrywkę? Ja ci nie wynawiam.

— Nie, ale mogłabyś sobie Bóg wie co pomyśleć. Są złe języki i niezawodnie ładnych bajeczek nagadano ci o mnie.

— Nigdy: gdybym przypuszczała, że mnie zdradzasz, zabiłabym cię, to wszystko.

— Otóż to miłość!

— Czy pamiętasz, com ci powiedziała, wiążąc się z tobą? — „Yagonie, ten, kto zdradza, zasługuje na śmierć“. Niech to będzie naszym artykułem wiedzy.

Piękny mężczyzna skrzywił się, że jednak pewnym był, że kochanka daje się zdradzać, nie wiele sobie robił z tej niepokojącej reminiscencji.

Demona umiała wybornie udawać. Nazajutrz przetrzymała Yagona cały dzień przy sobie. Około ósmej wieczór pojechali razem do menażeryi.

— Patrz no! — rzekł pogromca. — Co to się stało? Ludzie się tłoczą do naszej bramy.

— To wzrastające powodzenie — odparła Demona z osobliwym uśmiechem.

Gdyby był Yago wychodził dnia tego, byłby spostrzegł, że na wszystkich afiszach menażeryi widniały czerwone paski, noszące taki napis:

Dziś wieczorem ostatni występ Yagona, króla pogromców przed jego wyjazdem do Ameryki.

I wszystkie pisma popołudniowe zapowiadały na widocznym miejscu sensacyjną wiadomość. Na barakach nie było dotąd zawiadomień. Ale gdy pogromca wszedł, pan Louis kazał je porozlepiać obficie.

Sala w całej długości wraz ze stopniami mogła pomieścić do trzech tysięcy osób stojących. Była pełna. Krzesła dostawiono z powodu natłoku.

Olbrzymi szmer przebiegł w tłumie. Ostatni występ Yagona! Więc się rozstawał z Demoną? Przeglądano się ciekawie kolosalnej klatce, osłoniętej jeszcze deskami. Od czasu do czasu dawały się słyszeć groźne ryki zwierząt. Pan Louis, ubrany poprawnie we fraku, odsunął nareszcie deski z przed klatki.

— Ach!... ach!... — krzyknęli widzowie i zaczęli klaskać w dłonie.

Było piętnastu lwów i siedmiu tygrysów. Co za okazy! Tłukły się wzdłuż krat, z okiem płomieniem i z chwostami w ruchu. Można było powiedzieć, że miały ochotę ofiarować sobie jednego lub dwóch widzów, tak świdrowały palającym wzrokiem ciekawych.

— Obejdź się smakiem! — zawołał jakiś gawron do jednego z najstraszniejszych lwów, który wyciągnął łapę przez kraty.

Zaczęto się śmiać. Nagle głos dzwonka oznajmił początek widowiska. Zaczęto się wpatrywać z uwagą we drzwi, przez które miała wejść para pogromców. Poza klatką znajdował się korytarz. Było to coś w rodzaju kulisów menażeryi.

Demona ukazała się w zwyczajnych trykotach koloru ciała. Długi szmer podziwu, po którym niebawem nastąpiły oklaski, wybuchnął w sali. Nigdy, nigdy jeszcze przesycona publiczność paryska nie podziwiała piękniejszej istoty.

Twarcz jej o rysach bardzo ruchliwych, ale delikatnych, miała osobiwszy wyraz wdzięku i dzikiej dumy. Była bardzo blada. Białosc jej cery tembardziej uwydatniała ciemność jej źrenic, z których biły fosforyczne błyski. Oczy jej, otwarte za szeroko i utkwione w publiczność, wyglądały jak dwa brylanty czarne.

Dreszcz przebiegał pomiędzy widzami. Zapominano o pogromczynie i jej zwierzętach, a widziano jedynie kobietę. Jej biust, ładnie zarysowany pod ozdobami stanika, uwydatniał się wyraźnie, grożąc niejako pęknięciem wątlej materii. Jej wiotka talia odrzynała się od potężnie rozwiniętego krzyża w szybkich i arcyzręcznych przegibach. Zimna i nieruchoma narazie, skrzyżowała swe nerwowe nogi, ukazując ich pełność i pozwalając oceniać całość swego ciała, wyrzeźbionego z miłością przez naturę. W rękę trzymała cienką szpicrutę.

Ukazanie się jej przykuło lwy do miejsca. Tylko tygrysy obracały się powoli, już to posuwając się na łapach do przodu, już cofając się w tył. Demona zakreśliła w powietrzu łuk swoją trzciną. Zwierzęta poruszyły się z wyciem i rykiem. Rozpoczęła ćwiczenia śmiałe, gwałtowne, żywe. Na zakończenie kazała tygrysom skakać przez płonącą obręcz. Poczem drzwiczki otworzyły się znowu i na ruchomem krześle wjechał Yago. Spotkała go owacy. Ukazał swoje łańcuchy i obciągnął kłódki dla przekonania, że był rzeczywiście więźniem. Odbywając te ruchy mimiczne, rozmawiał ciągle z Demoną.

— To coś niesłychanego! Skąd tyle osób?

Oklaski, jakie wybuchły znowu, oddziaływały nań arcyprzyjemnie.

— Nareszcie zdobyłem sukces prawdziwy — pomyślał sobie: — ludzie przychodzą dla mnie, nie dla niej.

Tego wieczoru było to prawdą.

Zwierzęta skupiły się w jednym z kątów klatki. Yago zrobił ruch ręką, a Demona podniosła trzcinę. I zwierzęta jeły pełzać powoli do stóp pogromcy.

Ale znieacka podniosła się trzciną Demona. I wtedy odbyła się apoteoza końcowa, scena wspaniała i efektowna, jakiej publiczność nie widywała dotychczas. Pogromczyni jeła ćwiczyć lwy i tygrysy, gonila je, kazała im przeskakiwać ponad Yagonem.

— Skończ już, dosyć! — szeptał pogromca.

Ale Demona, podniecona do potęgi, wpadała całą furą ciosów na zwierzęta, które ryczały wściekle. Przyniesiono jej pas, w który szybko ujęła swą talję. U tego pasa pięć rewolwerów! I piękniejsza od lwów swoich, giętsza od tygrysów, które skakały ku niej, odpędzała je ogniem wystrzałów. Czerwone błyski pruły powietrze, a dym prochu rozchodził się po sali.

— Oszalałaś! — powtarzał Yago.

Nie słuchała go, rozwydrzona namiętnością pogromu. Wkońcu odrzuciła ostatni rewolwer. Trzy tysiące widzów, drżących ze zgrozy i wzruszenia, spętała cisza. Demona porwała znowu trzcinę i jeła ponownie prowadzić zacięty bój ze zwierzętami, grożąc im, drażniąc, bijąc, podniecając krzykiem!...

Cóż to była za gra osobiwsza? Do czego doprowadzić chciała przez pobudzenie wściekłości tygrysów i lwów gniewu?

— Dosyć! — zawołał tłum jednym głosem.

Lecz ona ponawiała swoje skoki jak pantera, bijąc trzciną na wszystkie strony. Dopadła jednego tygrysa w kącie klatki i zdzieliła go z całej siły grubszym końcem szpicruty. Zwierz obronił się raptownym ruchem łapy. Demona odsunęła się, ale trykot jej pękł od szyi do brzucha, a równocześnie wystąpiła czerwona pręga.

Ból podwoił jej gwałtowność. Z obnażoną pierśią, cała w pocie, z rozwichrzonym włosiem, ze spienionymi ustami, zaczęła walczyć znowu, pędząc wściekle zwierzęta na przykutego do krzesła Yagona. Wspaniała w tej walce piekielnej, pełną była tryumfu wśród podziwu tłumów i zgrozy.

— Czy potrafi to zrobić twój baronowa? — ozwała się zdyszany głosem do drżącego kochanka.

Yago zrozumiał wszystko. Wiedziała o jego zdradzie i skazała go na pożarcie żywcem. Lada chwila mógł być przewrócony. Był to cud prawdziwy, że dotąd siedział. Narażała siebie, ale on zginie! A bronić się nie mógł, przykuty! Błagał ją, odpowiadała szyderstwem.

Tłum nie mógł już znieść tego widoku. Piersi były zanadto wzdęte, nerwy nazbyt wyprężone.

— Dosyć! — krzyczano.

Yago odsunął się w tył z krzesłem przy pomocy nogi.

— Louis — rzekł — otwieraj!

Drzwi się otwarły i znikł. Stało się to tak szybko, że Demona nie zdążyła temu zapobiedz. Znalazła się sama w klatce. Głuchy okrzyk wydarł się z jej gardła. Ale nie zapominała, że jest artystką.

Ruchem ręki unieruchomiła zwierzęta i wyciągnęła trzcinę ponad niemi.

— Leżeć! — syknęła — do nogi! Tu!

Trwało to kilka minut. Nareszcie pokonane przestały biegać w różnych kierunkach i jeły czołgać się przed Demoną. Wtedy, wspaniała w swej nagości, dumna i harda, skłoniła się tłumowi i znikła. Nie trzy, lecz dziesięć salw oklasków przyjęło rozwiązanie tej dzikiej sceny. Przecież można było odechnąć. I ręce klaskały, nogi tupwały. Krzyczano frenetycznie:

— Brawo, Demona, brawo!

Podniecone zwierzęta rzuciły się na drzwi, poza którymi znikła pogromczyni.

Wkońcu, ponieważ wywoływania nie ustawały i ciągle wrzeszczano: „Demona, Demona!“, pan Louis oznajmił, że pogromczyni bardzo zmęczona i poważnie ranna, już odjechała. Tłum zaczął się rozchodzić. Demona mogła być pewną, że nazajutrz będzie królową Paryża. Ale to powodzenie nie wiele ją obchodziło.

Była w tej chwili oko w oko z Yagonem, przy-